

Dodatek do „Dziennika Lwowskiego“.

Szanowna Redakcjo! *)

Upraszam najuprzejmiej o umieszczenie załączonego artykułu w „Dzienniku lwowskim“ p. t.: „kilka słów do Gazety Narodowej“. Żywię nadzieję, że Szanowna redakcja, otwierając kolumny dla prawdy i sprawiedliwości, uwzględni moje położenie, które w obec tylokrotnych oskarżeń na mnie przed Publicznością niesionych, wymaga niezbędnie obrony przed tą samą Publicznością — i nie odmówi mi tego umieszczenia, po którym nadeszłoby dokładne sprawozdanie z czynności mojej, jako Dyrektora teatru.

Z prawdziwem szacunkiem
Adam Miłaszewski.

Kilka słów do „Gazety Narodowej“:

Gdy od lat trzech „Gazeta Narodowa“, obrzucając mnie systematycznie błotem, teroryzowała przeciw mojej osobie opinię publiczną, i gdy przez cały ten czas nieodzywał się ani jeden głos uczciwy i poważny przeciw tym napaściom prywaty i złości osobistej: — zdawało mi się zaprawdę, że z naszego kodeksu społecznego została już wykluczona powaga słuszności i prawdy, i znosiłem to wszystko w milczeniu, uważając za rzecz niegodną mego stanowiska stawać do pojedynku ze złą wiarą i uprzywilejowaniem szalbierstwem.

Dziś jednak zmieniły się rzeczy. Sprawiedliwość ocknęła się, chociaż dość późno, i opinia publiczna, stojąca po za kołem frakcyjnym „Gazety narodowej“, przekonawszy się wreszcie, z jakiego to źródła wypływają pamflety tego organu, wystąpiła otwarcie w mojej obronie, a nawet i sąd Wydziału krajowego, tego najkompetentniejszego reprezentanta opinii publicznej, do którego z taką skwapliwością odzywała się „Gazeta Narodowa“, zadał stanowcze kłamstwo tendencyjnym recenzjom tego dziennika, przyznając mi co najmniej zasługę usiłowań i zabiegów około podniesienia sceny.

Po takim skonstatowaniu nieuczciwości „Gazety Narodowej“ należało się tedy spodziewać, że też zdemaskowana najzupełniej w obec trybunału publiczności, tak w interesie własnym, jak i sceny narodowej, zmieni choć cokolwiek taktykę swoją i nada recenzjom swoim przynajmniej pozornie jakiś ton przyzwoitszy; ale niestety muszę się przyznać, że miałem zanadto korzystne wyobrażenie o politycznym rozumie redaktora „Gazety Narodowej“; że z tego błędu wyleczyły mnie najzupełniej

*) Żądaniu p. Miłaszewskiego, by obrona jego w kolumnach dziennika naszego umieszczoną została, zadość uczynić nie możemy, albowiem zaciągawszy obowiązki w obec czytelników zapełniania kolumn wiadomościami ogół bardziej zajmującymi, staramy się takowy wypełnić.

By jednak p. Miłaszewskiemu obronę umożliwić, umieszczamy nadesłany nam artykuł w osobnym dodatku, niebiorąc zań odpowiedzialności najmniejszej i niezgadając się nawet z sposobem pisania onegoż, chociaż „Gazeta Narodowa“ w recenzjach teatralnych podobnych używała wyrazów. P. r.

napisane, nierównie zjadliwsze jeszcze wycieczki jego przeciw mojej osobie. „Gazeta Narodowa“ bowiem, nie tylko nabiera teraz pełniejszymi jeszcze garściami błoto, gdy tylko nadarzy jej się jakakolwiek sposobność do zbrudzenia niem mojej osoby, ale nawet wyszukuje sobie sama takie sposobności, chwytając skwapliwie choćby najfałszywsze i najnikczemniejsze pogłoski, i wyzyskując je tem skwapliwej jeszcze na moją niekorzyść.

Tak w jednym z ostatnich numerów „Gazety Narodowej“, recenzent jej, prawiąc o balach maskowych, zapowiedzianych przez dyrektora teatru niemieckiego, nie mógł odmówić sobie przyjemności, by za jednym zachodem zbezczeszczyć także dyrekcję teatru polskiego, opierając się na fałszywej pogłosce, jakoby też dyrekcja zamierzała również wyprawiać bale maskowe w „Domu narodnim“. Jakkolwiek wieść ta sama przez się, chociaż puszczona mimo wiedzy mojej, nie była wcale tego rodzaju, by mogła krzywdzić mnie w opinii ludzi poczciwych, umiała przecież złość czyhająca na mnie wyzyskać ją w sposób właściwy sobie, ubierając ją w rozmaite przyczynki i przyczepiając do niej swoje zwykłe zużyte już brednie o znieważeniu i upadku sceny narodowej z powodu przedstawiania operetek, o nieudolności dyrekcji i t. d.

Do każdego innego dziennika publicznego możnaby tu postawić pytanie, czy uczciwa to rzecz, kogoś potępiać dla tego tylko, ażeby dogodzić swojej prywacie; ale w obec „Gazety Narodowej“ jest pytanie takie zupełnie zbytecznym; wiem ja dobrze, z kim i z czem mam tu do czynienia i nie potrzebuję pytać o przyczyny tego postępowania. — Na wszelki sposób jednakże nie podobna mi już dłużej milczeć w obec takiej do najwyższego stopnia posuniętej nieuczciwości; sam głos publiczny wskazał mi już konieczność wystąpienia z nią do walki, i ja też podejmuję tę walkę z całą otuchą, jaką daje uczciwemu człowiekowi czystość sumienia i uczucie własnej godności. —

Wszystkie pamflety teatralne „Gazety Narodowej“ kończą się zawsze tem, że jestem niezdolnym do kierowania sceną, i że pracuję nad jej upadkiem, psując smak publiczności farsami i operetkami. Co do pierwszego nie dbam o to wcale, jaką opinię o moich zdolnościach może mieć „Gazeta Narodowa“, gdyż znalazły one już uznanie nie takich ludzi, jak redaktor „Gazety Narodowej“, lecz takich jak p. J. J. Kraszewski, z którym przez lat pięć pracowałem około dobra sceny ojczyściej w Żytomierzu; — co do drugiego zaś, dziwić się tylko potrzeba, jak można występować z podobnym zarzutem wbrew wszelkim faktom, zadającym mu najoczywistsze kłamstwo. Bo najprzód dość jest przeglądać dokładnie repertoarz sztuk grywanych za mojej dyrekcji, ażeby się przekonać, że operetki stanowią zaledwie jedną ósmą część jego, a resztę wypełniają dramata i komedje, przynajmniej w trzeciej części oryginalne

lub grane po raz pierwszy, gdy tymczasem dawniejsza Dyrekcja samo „Wesele przy latarniach“ dawała 12 razy w przeciągu dwóch miesięcy. Powtóre pytam się. podług jakich to prawideł sztuki i krytyki może przyczyniać się spiew i muzyka do skażenia smaku i upadku sceny naszej, kiedy w całym świecie sprawiają one całkiem przeciwny skutek? Po trzecie radziłybyśmy wiedzieć, w jakiej to publiczności imieniu gardłuje ciągle „Gazeta Narodowa“ przeciw skażeniu smaku, kiedy właśnie każda nowa operetka zapelnia się teatralną, pustą zazwyczaj na przedstawieniach dramatów, choćby nawet oryginalnych i narodowych? A po czwarte nakoniec, niech mnie raczą objaśnić recenzenci „Gazety Narodowej“, jakie to prawa nakazują prywatnej dyrekcji teatru dawać tylko takie przedstawienia, któreby jej nawet kosztów wystawy niepokrywały?

Wreszcie wypada mi tu podnieść jedną jeszcze okoliczność, której „Gazeta Narodowa“ umie przy każdej sposobności tak zręcznie używać dla sprawienia efektu, a tem jest mianowicie zarzucany mi z jej strony brak narodowego kierunku sceny. Gdyby zarzut ten miał rzeczywiście jakąkolwiek podstawę, wyznaję, że ze wszystkich innych byłby on najdotkliwszym dla mnie, bo główną dumą moją było i będzie zawsze nieograniczona miłość Ojczyzny; ale na szczęście jest to tylko jedna ze sztuczek kuglarskich „Gazety Narodowej“, która zwykła zawsze nadrabiać patriotyzmem swoim tam, gdzie jej środki niewystarczają już do osiągnięcia zamierzonego celu. Bo gdzież to, pytam się, są granice narodowości sztuki albo

sceny, i czyż stają się one mniej narodowemi wtedy, jeśli przedstawiają dzieło w polskim języku mistrzów niezrodzonych na naszej ziemi? Przepuszczanie takie byłoby naprawdę tylko śmiesznością bijącą w oczy i dlatego też przyzna to pewno każdy człowiek rozsądny, że purytanizm narodowy na scenie, jest tak niedorzecznym, iż nie tylko pojąć, ale nawet pomyśleć się nie da.

Ale „Gazeta Narodowa“ jest innego zdania i pewnie dlatego tylko, iż nazywa się „Narodową“, kiedy właściwie powinna się zwać „rodową“ usiłuje utrzymać sławę swoją brzęczeniem dzwonka tytułowego nawet tam, gdzie tego wcale niepotrzeba. Niech mi wybaczy redaktor „Gazety Narodowej“, ale ja takiej narodowości wcale nierozumiem i nieuznaje i mogę powiedzieć powołując się na zdanie wielu innych ludzi, że nikt inny nieprzyczynił się u nas więcej do zdyskredytowania dziennikarstwa narodowego, jak właśnie dzisiejsza „Gazeta Narodowa“, bo gdzie zasadą jest wiatr polityczny, środkami kuglarstwo patriotyczne, a celem ostatecznym prywatna i interes własny; tam potrzeba mieć zaprawdę zanadto złe wyobrażenie o opinii publicznej, by przypuszczać, iż ona uwierzy w narodowość i patriotyzm, jakich można nabyć w każdym magazynie larw redutowych. A cóż dopiero mówić o takim patriotyzmie, którego nitki sięgają nawet do takich miejsc, gdzie dawniej uczono nas tylko podciągać naszą narodowość i miłość Ojczyzny pod paragrafy kodeksu karnego?

Świat wie o wszystkim i on też osądzi każdego po sprawiedliwości.